

Piotr Mikucki, doktor habilitowany,
profesor PWSFTviT w Łodzi

Recenzja pracy habilitacyjnej oraz dorobku artystycznego i dydaktycznego pani doktor
Iwony Kempy w związku ze staraniem o uzyskanie stopnia doktora habilitowanego,
sporządzona dla Wydziału Aktorskiego Akademii Sztuk Teatralnych
w Krakowie

Recenzja to, patrząc na łaciński źródłostów - spis, a wnioskując z jej definicji - przegląd. Formalne wymogi nakazują mi więc zrobić przegląd życiowej ścieżki pani doktor Iwony Kempy, przedstawić spis jej prac, osiągnięć i nagród. Znana mi praktyka proceduralna kończy takie wysiłki zanudzeniem czytelników, rad wydziału i komisji. Jeśli chcemy poznać dane księgowo, możemy sięgnąć do załączonej dokumentacji. Recenzując więc czyjeś starania o uzyskanie jakiegoś stopnia naukowego skupiam się na czymś innym. Pisząc o dyplomancie oceniam zgromadzoną przez niego wiedzę i osiągniętą sprawność warsztatową, w miarę możliwości oryginalność wypowiedzi. Patrząc na rozprawę doktorską myślę o jakości dzieła i stopniu świadomości twórcy. Habilitacja to jednak coś innego. Potoczny pogląd pokutujący w środowisku każe znów skupiać się przede wszystkim na zgłoszonym dziele artystycznym, ale przecież jeśli mamy respektować regulacje prawne, to oceniamy tu całokształt dotychczasowego dorobku. Patrząc więc na habilitację jako na sumę życiowych starań artystycznych i dydaktycznych. Szczerze mówiąc mało mnie interesują subiektywnie przecież przyznawane nagrody, jedne bardziej, inne mniej prestiżowe. Nie robią na mnie wrażenia ilości książek, filmów czy recenzji. To, co mnie ciekawi i co przesądza o moich opiniach to zamierzony, uświadomiony i (z)realizowany sens czyichś działań. Jego spójność w perspektywie długiej przecież, w przededniu habilitacji, ścieżki zawodowej. Jego wartość dla innych. Tak właśnie chcę spojrzeć na wniosek pani doktor Iwony Kempy.

Nie znałem dotąd dobrze jej twórczości i nadal jej w gruncie rzeczy w całości nie znam. Świat rozpędził się do tego stopnia, że każde z nas czyta i ogląda coś innego. Słyszymy o sobie nawzajem, czytamy doniesienia i recenzje. Wiem więc od dawna o zjawisku zwanym Iwona Kempa. Zwróciło już wcześniej moją uwagę. Pani doktor pracuje

jednak w dziedzinie ulotnej i do dokumentacji habilitacyjnej nie dołączyła z dość oczywistych powodów, wbrew znanym mi jednak zwyczajom, całego swego - obszernego - dorobku. Będę wnioskował na podstawie tego, co mi dostępne i w moim pojęciu wystarczające. Znam więc autoreferat, życiorys, zawarty w autoreferacie opis spektaklu "Ojciec" i sam spektakl. Spektakl, który - uprzedzając nieco moje konkluzje - wydaje mi się logicznym zwieńczeniem dotychczasowej drogi pani doktor Iwony Kempy. Spektakl, który wynika z jej zainteresowań, pasji i poczucia społecznego obowiązku, będącego w moim pojęciu nieodzownym elementem bycia "habilis" - nie tylko zręcznym, ale i zdatnym.

Ciekawie brzmi już pierwsze zdanie przedstawionego autoreferatu: "Nie jestem tym, kim byłam 20, 10, a nawet 5 lat temu." To niby banał, ale prowokacyjnie otwiera rozważania pani doktor na temat spójności jej życiowej ścieżki. Spójności, którą autorka, mimo wszystkich zakrętów i różnorodności swojego losu, dostrzega i nazywa. Daje się zauważyć, jak sama pisze, "obsesyjność (...) powracających wątków". Wyznaje, że przyniesiony na egzamin wstępny w Krakowie egzemplarz reżyserski dotyczył tematu umierania. Pisze, iż była przekonana, "że tej Kempy sprzed 25 lat, kiedy przyniosła na egzamin wstępny na Wydział Reżyserii Dramatu jakąś nikomu nieznaną sztukę o umieraniu i tej, która w 2017 roku reżyseruje spektakl o starości i śmierci już nie łączy", ale to zestawienie teraz ją samą zadziwia.

Ta obsesyjność powracających wątków (śmierć właśnie, ale także intymność i miejsce artysty wśród innych) każe jej zastanawiać się nad powodami zajmowania się teatrem. "Żadnej odpowiedzi nie jestem do końca pewna. Domyślam się. Interpretuję samą siebie. W teatrze teatr chyba interesuje mnie najmniej."

To ostatnie sformułowanie zwraca moją szczególną uwagę i jest mi bliskie. Zajmowanie się sztuką dla niej samej nie jest na szczęście karalne, ale deklaracja taka, jak powyższa, jest dla mnie, dydaktyka reżyserii, pierwszym warunkiem pożytecznej pracy nauczycielskiej.

"Teatr traktuję jako szczególny dostęp do życia. (...) Celem pracy w teatrze jest dla mnie poznanie." pisze Iwona Kempa. Ciekawość i chęć autorozpoznania mnie też wydają mi się jednymi z najlepszych motywacji reżyserskich. "Poznanie dzięki **spotkaniu**." dodaje pani doktor. To słowo - "spotkanie" - jest, jak zobaczymy później, jednym z kluczy do zjawiska "Iwona Kempa". Na razie powiedzmy za nią, że chodzi jej o "dobieranie się do człowieka w ogóle, odkrywanie podobieństw, wariantów, schematów, prawidłowości, praw i prawd ludzkich. Odkrywanie tego, co wspólne i tego, co różne. Beznadziejne poszukiwanie porozumienia i zrozumienia."

Użyte przez nią słowo “beznadziejne” zaskakuje mnie. W tym pozornie chłodnym, ale jak czuję, pełnym ukrytej pasji, autoreferacie wydaje się ono obce, obce na tle opisywanych przez autorkę nieustannych na jej drodze twórczej wysiłków zmierzających właśnie do “porozumienia i zrozumienia”. Wysiłków przecież może w sensie filozoficznym i maksymalistycznym beznadziejnych, ale w wymiarze praktycznym codzienności artystycznej i osobistej nagradzanych przez odkryte prawdy, doznane wglądy, kontakt z widzami i innymi spotkaniami (nomen omen) na naszej drodze.

Pojęcie spotkania wraca w autoreferacie już po chwili. Iwonę Kempę interesuje “Nie zbiorowość i wspólnota, ale pojedyncze ludzkie „ja”. Nieustannie wychylone w stronę drugiego pojedynczego „ja”.

Ta intencjonalnie spotkaniowa natura naszego losu kieruje Iwonę Kempę do teatru. Bo “po pierwsze (...) teatr to Spotkanie. Z drugim, z Innym. I mnożenie spotkań, życiorysów, wariantów ludzkiego losu. Każdy autor, tekst, postać, aktor, aktor-postać to zwielokrotnione doświadczenie obcowania z innymi. Teatr to tajemniczy dostęp do nieograniczonej ilości ludzkich istnień. Tym istnieniom przyglądam się w określonych okolicznościach.” - mówi Iwona Kempa. A po drugie teatr ma dla niej “zdolność dotykania tajemnicy śmierci. Śmierci odczuwanej jako część procesu życia. Ulotność teatru, jego chwilowość i dziwny status postaci scenicznej, która istnieje i nie istnieje jednocześnie, sprawiają, że teatr wydaje mi się jedyną dziedziną sztuki, która dotyka co wieczór naszej śmiertelności.”.

Tu, dla zaspokojenia mojej potrzeby spójności cytata z rozprawy doktorskiej pani Iwony Kempy: „Scena - miejsce dla zmarłych. Miejsce dla duchów zmarłych. Miejsce dla duchów. Miejsce zmartwychwstania, a raczej, co-wieczornego zmartwychwstawania. Wchodzą na scenę - ożywają, spektakl dobiega końca - umierają, schodzą ze sceny - przestają istnieć. Do jutra. Jeśli spektakl się zaczął, jednego możemy być pewni, że się skończy i zobaczymy w nim być może świadectwo czegoś-kogoś, kto istniał naprawdę. Nie będzie to jednak kopia realności, ale nowe sceniczne życie, które nieuchronnie skończy się śmiercią. Pojawi się przed nami twór niezwykły - postać, której realności do końca nie będziemy pewni, ale ona będzie, będziemy jej słuchać, będziemy na nią patrzeć, a potem zniknie. Czasami możemy nawet nie dostrzec tego momentu. Wróci następnego dnia i nie dowiemy się gdzie była, kiedy jej nie było.”.

Jak powiedział Kantor: “teatr jest brodem na rzece. Jest miejscem, którędy postacie umarłe z tamtego brzegu, z tamtego świata, przechodzą do naszego świata, teraz, do naszego życia.”.

W autoreferacie Iwony Kempy, w którym szukam dowodów na spójność jej losów i wyborów, znajdujemy też oczywiście pęknięcia jej życiorysu i naturalne zwroty dramatyczne, tylko podkreślające z jaką konsekwencją autorka realizowała i realizuje imperatywy prowadzące ją w przyszłość. Porusza mnie nieobce mi wyznanie “Pierwsze osiem lat mojej pracy to przede wszystkim bezdomność i niepewność. Poszukiwanie miejsca. Każde przedstawienie traktowane jak ostatnie. Głębokie przekonanie, że ciągle jeszcze nie mam prawa być artystą.” Słowo “artysta” brzmiało mi zawsze podejrzenie, ale przecież dobrze wiem, o co w tym miejscu autorce chodzi.

Już drugi z trzech wspomnianych przez nią okresów jej twórczości przynosi to, co w moim pojęciu stanowi kolejny warunek bycia “habilis” czyli działanie dla dobra wspólnego nie tylko poprzez twórczość, ale i w innym wymiarze społecznym. Jak pisze “Od 2003 do 2012 trwał okres toruńsko-krakowski, na który składały się już nie tylko spektakle, ale przede wszystkim dyrekcja artystyczna teatru, kształtowanie programu, rozpoczęcie działalności edukacyjnej i współtworzenie programu Międzynarodowego Festiwalu KONTAKT, a także powołanie do życia Festiwalu Debiutantów PIERWSZY KONTAKT.” Zaraz potem rozpoczyna się okres trzeci, w którym zaczyna spełniać się oczywisty dla mnie kolejny wymóg “habilitatis”, ten, aby “żadnej nauki nie zostawiać w zamkniętej dłoni”. To więc dla Iwony Kempy nie tylko czas dyrekcji artystycznej Małopolskiego Ogrodu Sztuki, ale i “powrót do PWST w charakterze wykładowcy, spotkanie (znów słowo “spotkanie” - dopisek mój, PM) ze studentami i rozpoczęcie przygody pedagogicznej. To rozprawa doktorska będąca swego rodzaju podsumowaniem dotychczasowych doświadczeń w pracy z aktorami.”.

Z tej perspektywy autorka interesująco grupuje swoje spektakle rozpoznając wspomniane przeze mnie wcześniej trzy podstawowe, stale powracające tematy: “śmierć, intymność(miłość?) i artyści.”. Jej uwagę zwraca fakt, że zdecydowana większość jej spektakli to “obce teksty współczesne (jedynie dwa teksty polskie, zrealizowane na zamówienie), wśród nich ponad 20 to polskie prapremiery. Ciekawe jest (...), że wybierane przeze mnie - pisze Iwona Kempa - nowe dramaty w większości nie doczekały się kolejnych realizacji w polskim teatrze. Tak jakbym tylko ja znalazła w nich coś interesującego. Zastanawiające jest (...), że właśnie te realizacje prapremierowe wzbudzały największe emocje wśród widzów i przynosiły mi uznanie krytyków i nagrody festiwalowe.” Czyżby Iwona Kempa wykrywa tym samym istotną słabość polskiej dramaturgii nie umiejącej poradzić sobie z umieraniem i intymnością? A może to słabość polskości, cokolwiek to znaczy?

“Przez (...) lata nastąpiło stopniowo uspokojenie. Nie umysłu, a emocji.” - pisze Iwona Kempa. Obserwacja własnych emocji wydaje mi się dla autorki ważna, podzielam ten pogląd, jako że moim zdaniem stopień świadomości w tej sferze współkonstruuje nas jako reżyserów. Jej ciekawość tej sfery prowadzi ją do obserwacji osiągnięć z obszaru neurosciences. Jak pisze “Działamy (..) dzięki popędom, uczuciom i emocjom, które zdaniem współczesnych neuro-naukowców, takich jak np. Hanna i Antonio Damasio czy Michael Gazzaniga, stanowią o istocie człowieczeństwa i tworzą fundament naszej kultury.” To zainteresowanie odzywa się echem w wyborze tematycznym wskazanego w dokumentacji habilitacyjnej jako praca artystyczna spektaklu “Ojciec” na podstawie sztuki Floriana Zellera.

“Głównym motywem sztuki (...) jest zanikanie pamięci. Tożsame z zanikaniem osoby. Utratą kontroli nad światem i ostatecznie utratą samego siebie.” Żałuję, iż musiałem obcować ze spektaklem Iwony Kempy poprzez ekran. Rejestracja spektaklu żywego planu nie tylko zniekształca, ale i kłamie. Przedstawienie zdjęte w szerokich planach od stronyn sceny zwykle, i tak jest też tym razem, oferuje dynamikę i styl gry naturalny w odbiorze bezpośrednim, jako coś natarczywego i szantażującego emocjonalnie odbiorcę siedzącego przed ekranem. Próba zdjęcia tego filtru jest trudna, ale dla potrzeb analitycznych - możliwa.

Widzę więc bezdyskusyjną klarowność budowy spektaklu, jego dobrą dynamikę dramaturgiczną, świadomie użyte środki dźwiękowe i oświetleniowe, grę napięć między sceną a widownią, obecność nienatarczywego humoru w obszarze dramatycznego problemu, a przede wszystkim świetne skutki rozszczepienia postaci na wiele aktorów.

Z drugiej strony widzę też styl Teatru Ateneum, z którym bezskutecznie zmagął się już przed półwiekiem Konrad Swinarski, widzę benefisowe podejście do roli świetnego skądinąd warsztatowo Mariana Opani.

Czy można było osiągnąć coś stylowo innego? Nie wiem, należałoby spróbować i już sam fakt podjęcia tej próby zasługuje na uwagę. A poza tym “Ojciec” Zellera w reżyserii Iwony Kempy jest bezsprzecznie bardzo dobrym reżysero przedstawieniem.

Iwona Kempa pisze w podsumowaniu swej pracy nad spektaklem “Ojciec”: “Spotkanie z Teatrem Ateneum wymagało ode mnie dużej uwagi, elastyczności i uczenia się nowych, dotąd nieznanymi mi reguł. Po niemal 20 latach pracy w teatrze czułam się czasami jak debiutantka, wzbudzająca nieufność i podejrzliwość, która musi przekonać aktorów, że jest reżyserem. To ważna lekcja. Pokazuje, że liczy się tylko tu i teraz. Ta praca i to spotkanie, a nie to, co zrobiliśmy do tej pory, opinia o nas powielana przez media, czy to, co znaczymy dla tych, którzy nas dobrze znają. W teatrze jesteśmy chwilą,

którą tworzymy tu i teraz. Po chwili nas nie ma. Z każdym procesem tworzenia spektaklu staję się reżyserem na nowo, w nowej relacji z innymi, znowu na chwilę. By zniknąć i powierzyć przedstawienie aktorom i widzom. Dzięki pamięci wiem, że to byłam ja, ale wiem też, że kiedy praca nad spektaklem się kończy jestem już kimś innym.”

Zauważmy obecność w tej refleksji pojęć przewijających się przez cały autoreferat i odnoszących się do całej ścieżki życiowej autorki: spotkanie, umieranie. I znów.

Czy omawiany spektakl wieńczy dotychczasową pracę twórczą autorki? z pewnością nie. Swój autoreferat kończy jednak, co dla mnie, jako nauczyciela filmu oraz dziekana wydziału uczelni artystycznej znamienne i pocieszające, nie manifestem artysty, lecz pozytywnym programem pedagoga. Oto kilka jej zdań, które wydają mi się ważne:

“Po latach, kiedy wróciłam do szkoły jako pedagog, miałam wrażenie, że nigdy jej nie opuściłam. Pamięć o czasie studiów była tak intensywna jakby nie minęło kilkanaście lat, a zaledwie kilka miesięcy. Wróciłam do szkoły z pamięcią o moich studiach i kiedy stanęłam przed studentami, wiedziałam, że jedyne, co mogę zrobić, to dzielić się własnym doświadczeniem. (...) Wobec zaniku jakichkolwiek systemów wartości, również artystycznych, wobec chaosu myśli, postaw, przekonań, ale i wielości języków teatru, coraz trudniej określić powinności szkoły artystycznej, szczególnie tak nieuchwytnego w swej specyfice Wydziału Reżyserii. (...) Istnieje zagrożenie, że WRD przestanie być przestrzenią istotnego spotkania doświadczonych artystów z adeptami sztuki teatru, laboratorium poszukiwań twórczych dla początkujących reżyserów, miejscem rozwoju młodej osobowości artystycznej, ale stanie się jedynie alibi do jak najszybszego debiutu w określonym teatrze. (...) Stawiać wyzwania, wymyślać trudne zadania tak, żeby student rozwiązując je, szedł własną, niepowtarzalną drogą i sam uczył się poprzez doświadczenie. (...) Podstawą bowiem nauki na naszym Wydziale jest spotkanie, rozmowa na zadany temat, dzielenie się swoim doświadczeniem, poszerzanie perspektywy.”

Podzielam zarówno niepokój autorki tych słów, jak i jej diagnozę w sprawie metod przeciwdziałania erozji wartości. Ważne jest “spotkanie” - pojedynczego ludzkie „ja” nieustannie wychylnego w stronę drugiego pojedynczego „ja”.

Czas na podsumowanie. Dorobek doktor Iwony Kempy jest rozległy, w sumie konsekwentny w swym rozwoju i spójny, nie tylko tematycznie, ale i światopoglądowo, etycznie. Z jej autoreferatu, z jej twórczości oraz ze wspomnianej w autoreferacie działalności organizacyjnej w dziedzinie kultury w Toruniu i w Krakowie emanuje przekonanie o konieczności wspierania wartości wyższych, w życiu i w pracy.

Pracy dla dobra wspólnego. Artystycznej, dydaktycznej, organizacyjnej. Budzi to moje uznanie i moją sympatię.

Co kryje się za sformułowaniem “doktor habilitowana”? Docta - nauczycielka. Habilitas - zręczność, zdatność. W mojej ocenie pani doktor Iwona Kempa spełnia swym dorobkiem habilitacyjne warunki zarówno zdatności, jak i zręczności, tak w sferze artystycznej, jak i dydaktycznej. Niniejszą recenzją wspieram starania pani doktor Iwony Kempy o uzyskanie stopnia doktora habilitowanego.

KONKLUZJA FORMALNA:

Dorobek twórczy i dydaktyczny wnioskującej spełniają kryteria określone w ustawie o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki z dnia 14 marca 2003 roku (wraz z późniejszymi zmianami). Popieram wniosek pani Iwony Kempy o nadanie jej stopnia doktora habilitowanego w dziedzinie sztuki.



Piotr Mikucki

Warszawa-Łódź, 8 stycznia 2018 roku